Na smyczy piaru w smoleńską mgłę

Stefan Król

Przez świat idą kolejne fale „wyzwalania".

Wszystko zaczęło się w wieku Oświecenia od rewolucji kulturalnej racjonalizmu. Wtedy to filozofowie uznali, że jedynym sędzią spraw Boskich i ludzkich powinien być „oświecony" rozum i że należy oswobodzić rodzaj ludzki od religii, która jest niczym więcej jak tylko zabobonem. Wiek, który miał być „wiekiem świateł" skończył się rewolucją francuską niosącą na swych sztandarach szczytne hasło „wolność równość, braterstwo" wprowadzane w życie całodobową pracą gilotyny – nazywało się to w języku ówczesnej poprawności politycznej, „wyłączeniem z dobroczynności publicznej" - i wielosettysięcznym ludobójstwem chłopów wandejskich, którzy za nic nie chcieli zamienić „religijnego zabobonu" na braterstwo bez miłości bliźniego.

W następnej kolejności bogaci synowie kupców, przemysłowców oraz tworząca się inteligencja, czyli potomkowie rodów szlacheckich doszli do wniosku, że należy wyzwolić proletariat z ucisku klasowego likwidując klasy. I gdy nadarzyła się okazja przystąpili do działania. Czego dokonał wyzwolony proletariat, czy raczej, czego dokonano w jego imieniu, tego akurat Polakom przypominać nie trzeba.

Obecnie, jak się wydaje, jesteśmy przy końcu epoki wyzwalania kobiet z kobiecości, a mężczyzn z męskości. Na naszych oczach powstaje nowy byt, który w języku współczesnej łaciny należałoby nazwać she-he. Jarzmo niewoli, które dawniej na biedny proletariat nakładała burżuazja, obecnie - według tzw. ludzi „postępowych" - na Bogu ducha winnych ludzi nakłada małżeństwo i rodzina. Jedynie "małżeństwo" jednopłciowe okazuje się „skokiem do królestwa wolności" - by użyć tym razem marksistowskiej nowomowy.

Przy końcu ubiegłego milenium stanęli gotowi do pracy kolejni wyzwoliciele. Rozpoznano nową niewolę: zwierzęta nie zostały jeszcze wyzwolone. Oficjalnie nowa epokę wyzwalania rozpoczął znany szeroko w świecie anglosaskim filozof australijski Peter Singer wydając w 1975 r. traktat filozoficzny pod znamiennym tytułem: *Animal liberation*. Inny filozof Richard Ryder wprowadził termin *speciesism* (nie znam polskiego odpowiednika) nadając mu pejoratywne podobne do rasizmu czy seksizmu znaczenie sugerujące, że nasz dotychczasowy stosunek do zwierząt jest ich dyskryminacją nie mającą żadnego ani racjonalnego ani moralnego uzasadnienia. "Przemysłowy chów bezściółkowy" jest oczywiście okropnością, nie ma dla niej usprawiedliwienia, tyle, że troska wyzwalania obejmuje również zwierzęta dziko żyjące. Radykalni bojownicy o tzw. „prawa zwierząt" nie interesują się takimi drobnostkami jak relacje (również ekonomiczne) między wiejskimi producentami żywności i miejskimi konsumentami ani jak wyzwolić jednocześnie lisa i zająca bez interwencji człowieka w środowisku zmienionym nieodwracalnie przez człowieka.

Okazuje się, ze wyzwalać można nie tylko istoty żywe. W Unii Europejskiej od kilku lat rozpoczęło się wyzwalanie krajobrazów i budynków od krzyży – szpecą bezwyznaniową urodę przestrzeni publicznej. Ta ostatnia akcja jest częścią szerszej: wyzwalania Europy z chrześcijaństwa. Efektem tego wyzwolenia, – jeśli się powiedzie, co jest na szczęście wątpliwe – będzie „goła" Europa ograbiona z historii i pozbawiona konstytuującej ją kultury. Bo - jak pisze Ryszard Legutko - „Można być agnostykiem lub ateistą, można nie znosić obrazów z Madonną i architektury sakralnej; można śmiać się z Wcielenia, a Wielkanoc poświęcać na malowanie mieszkania; można marzyć o kupieniu budynku kościelnego i przemienieniu go w agencję towarzyską; można uważać średniowiecze za wieki mroczne, Św. Tomasza za głupca, Woltera za mędrca; można robić i myśleć jeszcze wiele innych rzeczy mądrych i głupich. Wszystko to nie zmieni faktu, iż chrześcijaństwo w sposób zasadniczy kształtowało Europę przez wiele wieków i że gdyby nie ono, Europa nawet w najbardziej tolerancyjnym przybliżeniu nie byłaby dzisiaj tym, czym jest. Co więcej, myślenie uniwersalistyczne, które leży u podstaw integracji (europejskiej – przypisek mój: S. K.) miało z chrześcijaństwem europejskim ścisły związek". Udane wyzwolenie Europy z chrześcijaństwa byłoby zatem wyzwoleniem świata od Europy.

Entuzjastyczny wyzwoliciel (a braku entuzjazmu wyzwolicielom z pewnością zarzucić nie można) zawsze znajdzie coś do wyzwolenia; autentyczny proletariat wcale nie jest potrzebny, wystarczy jakiś zastępczy: kobiety poddane „męskiej dominacji", rodziny, które należy wyzwolić od wychowywania dzieci, pary homoseksualne, którym w zdrowej społeczności odmawia się statusu małżeństwa. Te proletariaty zastępcze są ulubionym żerem zacietrzewionych postępowców i modernizatorów, doganiaczy „nowoczesnej" Europy i miłośników ludzkości.

Niektóre wyzwolenia mają zasięg globalny, wtedy wyzwoliciele działają według starej metody: „proletariusze wszystkich krajów łączcie się", inne mają charakter lokalny, jeszcze inne dzieją się w ramach narodowych. W Polsce np. nasiliły się ostatnio dwa wyzwolenia: wyzwolenie Polaków z patriotyzmu i wyzwolenie z dobrych obyczajów. Można wiec spokojnie parafrazować piosenkę Wojciecha Młynarskiego: co by tu jeszcze, co by tu jeszcze wyzwolić panowie. Nie widać, żeby parafraza traciła aktualność.

Trzeba przyznać, że wyzwoliciele mają niemałe osiągnięcia. Gdy czytam w polonijnym miesięczniku – by posłużyć się przykładem - wypowiedź autora, który uważa, ze poległy w Smoleńsku prezydent Lech Kaczyński na Wawel nie zasłużył, to niezależnie od tego czy się z tym poglądem zgadzamy czy nie, autor zasługuje na szacunek, jak każdy człowiek, który ma własne zdanie i chce się z nim podzielić z innymi. Ale, gdy przy okazji pisze o prezydencie Rzeczypospolitej tak jak się pisze o podejrzanym przestępcy „Lech K.", to uważam, że autor na drodze wyzwolenia z dobrych obyczajów zaszedł bardzo daleko. Niestety wypowiedzi w podobnym stylu można spotkać codziennie w prasie radiu i telewizji. Od kiedy Niesiołowski, Kutz czy Palikot stali się osobami publicznymi do polskiej debaty publicznej wtargnęło wprost tsunami chamstwa.

Wyzwalanie z patriotyzmu odbywa się za pomocą specyficznej polityki historycznej, którą można by nazwać pedagogiką wstydu. Nie jesteśmy potomkami bohaterów i ofiar przemocy sąsiadów, ale nikczemników polujących na Żydów i bogacących się ich kosztem. W stosunkach z sąsiadami byliśmy okrutnymi ksenofobami. W przeszłości Polski możemy spotkać jedynie „demony polskiego nacjonalizmu", powodów do dumy z przodków tam nie znajdziemy. Dlatego ważne jest „tu i teraz", trzeba „wybierać przyszłość". Ażeby ta przyszłość była syta i spokojna Polska na forum europejskim powinna „siedzieć cicho". Wszelkie bowiem twarde artykułowanie polskich interesów narodowych jest niezgodne z szeroko pojętym dobrem wspólnoty europejskiej, a my przecież chcemy być wzorowymi europejczykami. W efekcie takiej polityki Polska pozbawiła się praktycznie przemysłu stoczniowego, ograniczyła produkcje cukru i pewnie wkrótce unicestwi swoją opartą na węglu energetykę. Po wschodniej stronie „pojednanie z Rosją" po katastrofie smoleńskiej obnażyło boleśnie słabość (by nie powiedzieć: zgrozę) polityki kamerdynerskiej i lizusowskiej: raport MAK. Straty wizerunkowe, prestiżowe i propagandowe ogromne: Oto pijany generał naciskany przez prezydenta zmusza pilotów do lądowania powodując katastrofę. Nieprzychylne Polsce stereotypy zyskały nowe wsparcie, które lewicowa prasa na zachodzie skrzętnie wykorzysta.

Roman Dmowski ludzi o podobnej mentalności do ludzi obecnie władających Polską nazywał ironicznie Półpolakami. To ci, „którzy utracili związek z aspiracjami narodu, którzy uważając się za Polaków interesy polskie o tyle tylko uznają, o ile nie sprzeciwiają się interesom innych ludów, którzy w swych uczuciach narodowych do takiej dochodzą rzekomej bezstronności, ze w imieniu narodu ze wszystkiego gotowi zrezygnować, do czego ktokolwiek rości pretensję". Wielki realista objaśniał: „W stosunkach międzynarodowych mamy rozległą sferę spraw, w których nie ma ani słuszności ani krzywdy, jeno współzawodnictwo niedających się pogodzić interesów, w których staje się po jednej lub drugiej stronie nie z poczucia sprawiedliwości, ale z poczucia solidarności z jedną ze stron". Tej prawdy nie mogą ani rusz zrozumieć polscy „europejczycy". „Jakieś ich chyciło spanie".Patriotycznej „ospałości" Polaków sprzyja fakt, że Polska tak jak inne kraje europejskie stała się społeczeństwem informacyjnym, czyli takim, w którym szczególną rolę odgrywa informacja i systemy zarządzania informacją. Bo choć na sztandarach nowoczesności ciągle króluje słowo "postęp", to nie postęp jest już jej manadżerem: wiek postępu przekształcił się bowiem w wiek dostępu. Już nie własność, ale przede wszystkim dostęp określa bogactwo i możliwości ludzi. Nie trzeba posiadać, aby korzystać. Coraz więcej różnego rodzaju dóbr jest użyczanych a nie sprzedawanych, począwszy od *rented cars* a skończywszy na informacji – jednym z najważniejszych towarów współczesnej cywilizacji. Oczywiście za użytkowania trzeba płacić. Dostęp stał się dzisiaj podstawowym prawem człowieka, tyle że nie zapisanym w konstytucjach. Konstytucje zapisują prawa wolnościowe i społeczne, nie ma w nich zapisów dotyczących dostępu do mediów. Co nie znaczy, że dostęp nie jest kontrolowany. Jeśli dostęp do globalnej i narodowej agory wyobrazić sobie jako bramę, to przy bramie stoją czujne załogi odźwiernych i stróżów. Nie cenzorzy państwowi, jak to dawniej bywało, ale odźwierni medialni – właściciele, redaktorzy, dziennikarze - regulują pojawienie się podmiotów i „faktów" na scenie medialnej; cudzysłów przy „faktach" jest konieczny - często są to fakty jedynie medialne. A kto ma dostęp, ten w wieku dostępu ma władzę. Nie przypadkowo media i dziennikarzy nazywa się czwartą władzą – obok ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej. Zresztą nazwa jest, zdaje się spóźniona: koncerny medialne stały się już władzą pierwszą. To one przecież zarządzają dystrybucją informacji.

Nowa sytuacja rodzi nowe słowa. Jednym z nich jest słowo „piar", które ruguje w gazetowej polszczyźnie słowo „propaganda" i jest spolszczeniem angielskiego skrótu PR (pi-ar) od słów *public relations* oznaczających zespół zabiegów tworzących lub wspomagających pozytywny wizerunek kompanii biznesowych, organizacji społecznych, polityków, celebrytów, itp. Jest to więc propaganda pozytywna, według zasady: każda myszka swój ogonek chwali. Piarowska myszka rozszerza zakres pojęciowy oryginału, do plusa dodając minus, gdyż obok pochwały własnego ogonka stara się ukazać szkaradność i brzydotę ogonka myszki-konkurentki. I ukazaniu tej brzydoty poświęca najczęściej więcej zabiegów niż ekspozycji urody własnej, zwłaszcza, gdy uroda własna posiada wyraźne defekty. W ustrojach demokracji parlamentarnej piar stanowi główne narzędzie do zdobycia i utrzymania władzy.

Udział piaru we władzy powoduje, że społeczeństwo informacyjne nie jest społeczeństwem poinformowanym, bo co najmniej w równym stopniu jest to społeczeństwo źle poinformowane, albo wręcz dezinformowane. Przy natłoku informacji ograniczenia ludzkiego umysłu sprawiają, że obywatel społeczeństwa informacyjnego przechodząc bezrefleksyjnie od informacji do informacji, nie przekształcając informacji w wiedzę a wiedzy w mądrość, staje się człowiekiem, którego hiszpański filozof Jose Ortega y Gasset nazywał mądro-głupim. Jest to doskonały obiekt do manipulacji.

Jeśli przez manipulację rozumiemy takie sposoby oddziaływania na jednostkę lub całe społeczeństwo, których celem jest zmiana przekonań i postaw ludzi w kierunku pożądanym przez manipulatora, przy czym zmiana dokonuje się poza świadomością manipulowanych, to modelowym wprost przykładem technik manipulacyjnych jest „obsługa medialna" katastrofy smoleńskiej, którą zastosował rząd Donalda Tuska. Destrukcja hierarchii spraw i zdarzeń, instrumentalizacja ekspertów, nadużywanie emocji - wywoływanie emocji pozytywnych wobec polityków lansowanych, negatywnych wobec niszczonych, terror poprawności politycznej, czyli ideologii posługującej się własną nowomową i ukrytą perswazją, niszczenie tabu kulturowych (np. brak szacunku dla ciał umarłych), terror kłótni zwanej debatą – to pierwsze z brzegu zabiegi operacji, którą socjologowie nazywają przemocą symboliczną. To właśnie ona jest tą smyczą, na której jesteśmy prowadzeni w naszych poglądach, postawach, wyobrażeniach o świecie przez wszechobecny piar. W przypadku katastrofy smoleńskiej trafiamy wprost w smoleńską mgłę. Pytań o przyczyny największej tragedii w dziejach powojennej Polski nie ubywa a przybywa.

Dla tych, którzy próbują zerwać się ze smyczy – w przypadku katastrofy smoleńskiej oznacza to dopuszczenie, jako prawdopodobnej, możliwości zamachu – piar rządowy ma specjalne stygmatyzujące określenia. Są to słowa lub zbitki słów zabarwione lub zabarwiane emocjonalne, ale nie posiadające doprecyzowanej treści opisowej takie jak „oszołom", „pisowiec", „wyznawca zamachu", „kreator subkultury smoleńskiej"; są to słowa-piętna. Ich celem nie jest informacja, jest naznaczenie, wykluczenie z debaty, wepchnięcie naznaczonego tym piętnem człowieka do „skansenu ciemnogrodu" lub, co gorsza, "pisuaru" – jak piszą blogierzy na portalu „Gazety Wyborczej". Ostatnie określenie należy do klasyki tego gatunku: treść zerowa a smrodu dużo.

Na koniec szczypta ironii: "Wciąż mamy wielu analfabetów i w tym nasza jedyna nadzieja" - pisał Roman Dmowski. Parafrazując możemy powiedzieć: wciąż mamy wielu ludzi nie słuchających radia, nie oglądających telewizji, nie czytających gazet, i w tym nasza jedyna nadzieja.

O polskości Polski zadecyduje prowincja.

Zakończmy przestrogą Jana Pawła II: „Pod względem moralnym ludzie bogacą się lub ubożeją pod wpływem słów, które wypowiadają, albo których decydują się słuchać".

Join the Conversation

Interested in how City Hall works with the community?

Want to help the City improve the way it interacts with residents?

THE CITY OF LONDON INVITES YOU TO BE PART OF THE COMMUNITY ENGAGEMENT TASK FORCE.

Visit **www.london.ca/engage** or
e-mail: **engage@london.ca** for more information.

Deadline: April 29, 2011.

London CANADA